

# JOANNA D'ARC



Helen Castor

# JOANNA D'ARC

Jej historia



Przełożyła  
Edyta Stępkowska

Wydawnictwo Astra

Tytuł oryginału:  
**Joan of Arc. A History**

Copyright © Helen Castor 2014

First published in 2014 by Faber and Faber Limited

Wszystkie prawa zastrzeżone. Poza uczciwym, osobistym korzystaniem w celu nauki, badań, analizy albo oceny, przewidzianym w Ustawie o Prawach Autorskich, Projektowych i Patentowych z 1988 r., żadna część tej publikacji nie może być reprodukowana, przechowywana w bazach danych ani transmitowana w żadnej postaci ani żadnymi środkami przekazu – elektronicznie, elektrycznie, chemicznie, mechanicznie, optycznie, przez fotokopie ani w żaden inny sposób – bez uprzedniej, pisemnej zgody właściciela praw autorskich.

© Copyright for the Polish edition by  
Wydawnictwo Astra s.c.  
Kraków 2015

Przekład:  
Edyta Stępkowska

Przygotowanie edycji:  
Jacek Małkowski

Redakcja:  
Barbara Faron  
Aleksandra Marczuk  
Jacek Małkowski

Skład i przygotowanie do druku:  
Wydawnictwo Astra s.c.

Fotografia na okładce:  
Wizerunek Joanny d'Arc, francuska miniatura z XV w.  
© De Agostini Picture Library / Bridgeman Images

Wydanie I  
Kraków 2015

ISBN 978-83-89981-83-7

Wydawnictwo Astra  
31-026 Kraków  
ul. Radziwiłłowska 26/2  
tel. 12 292 07 30, 602 256 638

[www.wydawnictwoastra.pl](http://www.wydawnictwoastra.pl)  
[www.facebook.com/WydawnictwoAstra](https://www.facebook.com/WydawnictwoAstra)  
[wydawnictwo@astra.krakow.pl](mailto:wydawnictwo@astra.krakow.pl)

**Prowadzimy sprzedaż wysyłkową**  
[www.sklep.wydawnictwoastra.pl](http://www.sklep.wydawnictwoastra.pl)

Dla Luki



*Bywało w tamtym czasie, że rankiem Anglicy odbierali Armaniakom jedną twierdzę, a wieczorem tracili dwie. I tak toczyła się ta przekłeta przez Boga wojna.*

– ANONIMOWY MIESZKANIEC PARYŻA, ROK 1423

*Wam, poddanym króla angielskiego, którzy nie macie żadnych praw do ziemi francuskiej, Król w niebiosach nakazuje za moim, Joanny Dziewicy, pośrednictwem, opuścić zajęte na tej ziemi przyczółki i wrócić do waszej ojczyzny. Jeśli mnie nie posłuchacie, mój okrzyk bojowy zapamiętany zostanie na wieki.*

– JOANNA D'ARC DO ANGLIKÓW POD ORLEANEM, 5 MAJA 1429 ROKU





# Spis treści

Spis ilustracji . . . . .	xi
Główne postaci. . . . .	xiii
Drzewa genealogiczne . . . . .	xvii
Wprowadzenie. . . . .	1
Prolog. . . . .	9

## CZĘŚĆ PIERWSZA

### Wcześniej

1. Ta przeklęta przez Boga wojna . . . . .	19
2. Niczym drugi Mesjasz . . . . .	40
3. Osamotnienie i rozłam. . . . .	60

## CZĘŚĆ DRUGA

## Joanna

4. Dziewica .....	85
5. Jak anioł od Boga .....	99
6. Serce mężniejsze niż u mężczyzny .....	113
7. Kobięcie stworzenie .....	127
8. Wkrótce będę z wami .....	142
9. Prosta dziewczyna .....	158
10. Strach przed ogniem .....	174

## CZĘŚĆ TRZECIA

## Później

11. Ci, którzy nazywali siebie Francuzami .....	191
12. Była zupełnie niewinna .....	215
Epilog .....	235
Przypisy .....	239
Bibliografia .....	275
Podziękowania .....	281
Indeks .....	283



# CZĘŚĆ PIERWSZA

Wcześniej



# 1

## Ta przeklęta przez Boga wojna

**B**óg przemówił. Tak w każdym razie twierdzili Anglicy, a i Francuzom trudno było się z tym nie zgodzić. Lub raczej byłoby im trudno, gdyby nie pochłaniał ich wewnętrzny konflikt.

Dla Anglików sprawa była prosta: dzięki zwycięstwu w bitwie pod Azincourt roszczenia ich króla do tronu Francji zostały zatwierdzone w sposób chwalebny i niebudzący wątpliwości. A przy okazji straciły moc argumenty, na które powoływano się, kwestionując prawo jego rodu do angielskiej korony. Tylko bożą przychylnością można było wytłumaczyć triumf garstki Anglików nad kwiatem francuskiego rycerstwa i niewielkie straty przy tak ogromnej liczbie ofiar po stronie przeciwnika. Nie mieli więc wątpliwości, że to Bóg stanął po ich stronie. Dawid raz jeszcze zwyciężył z arogancją Goliata, jak to ujął w podniosłym raporcie z bitwy jeden z królewskich kapelanów, niosący wówczas angielskim żołnierzom wsparcie duchowe. Jego jednostka składała się z księży poborowych, którzy przebywali za ostatnimi szeregami walczących i w szale bitwy żarliwie modlili się o boską interwencję. Pomoc Stwórcy w sposób jednoznaczny objawiła się na „kopcu krwi i rozpaczy”, który stał się dla Francuzów mogiłą. Anonimowy ksiądz napisał: „Naszym ludziom nie śni się nawet przypisywać owego triumfu własnej odwadze czy sile, lecz wyłącznie Bogu, bo od Niego pochodzi każde zwycięstwo, chyba że Pan z gniewem odwróciłby oblicze wzburzony

naszą pychą bądź z innego powodu Jego ręka przestałaby nas chronić, co oby nigdy nie nastąpiło”<sup>23</sup>.

W obliczu zwycięstwa kampania angielskiego króla przybrała wymiar wojny sprawiedliwej. Swoim francuskim poddanym dał wszelkie powody ku temu, by uznali słuszność jego roszczeń do rządów w ich kraju, skoro matka jego królewskiego przodka, Edwarda III, była Francuzką<sup>24</sup>. Stojąc za murami Harfleur, zgodnie z zasadami wojny sprawiedliwej wyłożonymi w starotestamentowej Księdze Powtórnego Prawa, przyszedł w pokojowych zamiarach i nikomu nie stałaby się krzywda, gdyby mieszkańcy otworzyli bramy i poddali się jego władzy, do czego zresztą byli zobowiązani<sup>25</sup>. Lecz upór i nieposłuszeństwo sprawiły, że musiał dobyć miecza i ukarać ich butę. Królewski kapelan tłumaczył, że czynił to jako „wybraniec Boga”, „łaskawy król, Jego rycerz”, stojący na czele armii, która dzięki surowej dyscyplinie słynęła z trzeźwości i pobożności, nie dopuszczała się plądrowania i nie ulegała żądzy zemsty czy nieuzasadnionej przemocy.

Kreślenie takiej charakterystyki Henryka jak ta, którą anonimowy duchowny przedstawił w dziele *Gesta Henrici Quinti* (Dzieje Henryka V), miało po części na celu przekonanie zagranicznych obserwatorów o słuszności angielskiej inwazji, a szczególnie zjednanie wielkiego soboru Kościoła obradującego wówczas w niemieckim mieście Konstancja<sup>26</sup>. Po drugie, należało przypomnieć reprezentantom angielskich gmin i hrabstw w parlamencie oraz przedstawicielom angielskiego Kościoła w zgromadzeniu świętym o konieczności wsparcia wielkiego projektu Henryka, aby – zgodnie ze spoczywającą na nich odpowiedzialnością – zgodzili się na wprowadzenie podatków, niezbędnych do sfinansowania kolejnych francuskich kampanii. Lecz kiedy z tak wielką mocą objawiła się im wola Boga, myśl o konieczności prowadzenia we Francji dalszych walk budziła, przynajmniej u części z nich, pewne rozdrażnienie. Kanclerz angielskiego dworu, którym był biskup Winchesteru, w mowie wygłoszonej na otwarcie sesji parlamentu w marcu 1416 roku wzburzonym głosem przekonywał, że Bóg przemówił już trzykrotnie: pierwszy raz, zapewniając Anglikom wielkie zwycięstwo nad flotą francuską pod Sluys (1340), potem pod Poitiers

w roku 1356, gdy pojmano francuskiego króla, i teraz – na polu śmierci pod Azincourt. „Ach, Boże, czemuż ten nędzny i uparty naród nie chce się poddać tak licznym i tak potężnym boskim wyrokom, którym pod wyraźną groźbą odwetu podporządkować się musi?” – grzmiał królewski kapelan, relacjonując przemowę kanclerza i naśladując jego niski głos<sup>27</sup>.

Tymczasem w nędznym i upartym narodzie nikt nie miał wątpliwości, że Bóg przemówił, lecz przecież różnie boskie znaki zwykło się interpretować. Dla Francuzów było jasne, że Anglicy nie stoją po stronie sprawiedliwości i uważali, że ich król nie ma żadnych praw do francuskiego tronu. Nie dość więc, że nie chcieli zostać jego poddanymi, to jeszcze roszczenia na podstawie pokrewieństwa w linii żeńskiej nie były uznawane w większej części świata chrześcijańskiego. A to oznaczało, że podjęta próba podbicia Francji okazywała się aktem nieuzasadnionej agresji, zaś władza, po którą sięgał, mogła przyjąć jedynie formę tyranii. Gdyby Bóg rzeczywiście stał po stronie Anglików, jak im uparcie sugerował król, to konflikt z Francuzami nie trwałby tak długo i nie obfitował w straty zarówno po francuskiej, jak i angielskiej stronie. Dlatego zwycięstwa w owym przeklętym dla wroga dniu nie można było utożsamiać z zatwierdzeniem przez Boga nieuzasadnionych roszczeń angielskiego króla. Raczej należało uznać, że Anglicy stali się narzędziem Boga, wykorzystanym pod Azincourt do ukarania Francji za grzechy.

Sednem sprawy był grzech i nikt nie miał co do tego wątpliwości. Niełatwo jednak było orzec, na czym polegał i kto go popełnił. Być może – jak sugerował kronikarz Tomasz Basin niemal pół wieku później – błogosławieni święci Kryspin i Kryspian odwrócili się od Francuzów, zostawiając ich na pastwę wroga w dniu swojego święta i pragnąc ukarać za ograbienie rodzinnego miasta oraz splądrowanie poświęconych im świątyń zaledwie przed rokiem, w zawierusze wojny domowej pomiędzy Burgundczykami i Armaniakami. „Każdy może myśleć, co chce” – stwierdził w tonie smutnej rezygnacji. On zaś trzyma się faktów, „zostawiając omawianie zawłości dzieła bożego tym, którzy mają śmiałość podejmować się tego”<sup>28</sup>.

A takich nie brakowało. Mnich z położonego tuż za murami Paryża opactwa Saint-Denis, który relacjonował wydarzenia z 1415 roku, wyrażał się w podobnym co Basin tonie historycznej pokory: „Tym, którzy się nad tą kwestią należycie pochyliłi, zostawiam ocenę, czy klęskę królestwa winniśmy przypisać francuskiej arystokracji”. Było to jednak chwilowe wahanie, bo ostatecznie grzmiącym głosem wydał własny wyrok. Nie miał wątpliwości, że możni królestwa przestali być dobrymi ludźmi. Ulegając bowiem sybaryckim zbytkom, pogrążyli się w próżności i stali się występni, a bluźnierstwom wobec Świętej Matki Kościoła dorównuje jedynie ich wzajemna wrogość. Kronikarz z Saint-Denis przekonywał: „Krótko mówiąc, tymi i innymi, gorszymi jeszcze zbrodniami, sprowadzili na wielkich mężów narodu gniew Pana, przez który stali się niezdolni do pokonania wroga czy chociażby oparcia się jego napaści”<sup>29</sup>.

Lecz stwierdzenie, że klęska Francuzów pod Azincourt była karą zesłaną przez Stwórcę, rodziło kolejne pytania. Czy cała francuska szlachta była w oczach Boga równie grzeszna? A może niektórzy z jej przedstawicieli dopuszczali się czynów bardziej karygodnych niż inni i to oni odpowiadali za rozpaczliwą sytuację kraju? Zwolennicy Armaniaków wierzyli, że jedna zbrodnia bardziej niż inne rzucała się na królestwo cieniem, przesłaniając światło niebiańskiej łaski. Mowa rzecz jasna o mordzie na Ludwiku Orleańskim, popełnionym z inicjatywy kuzyna, księcia Burgundii. To ten bestialski czyn zapoczątkował wojnę domową, która nie tylko zwróciła przeciwko sobie poddanych królestwa, ale i uczyniła je bezbronny wobec angielskiej agresji. Armaniacy wiedzieli ponadto, że Jan Burgundzki prowadził z angielskim królem rozmowy zarówno przed, jak i po objęciu przez Henryka tronu<sup>30</sup>. A kiedy książę nie stanął do walki pod Azincourt, zdawały się potwierdzać podejrzenia, że prowadził z Anglikami tajne negocjacje i – dopuszczając się zdrady najpodlejszej z możliwych – zgodził się nie stawiać oporu przeciwko inwazji. Wspominając o księciu Burgundii w kontekście straszliwej klęski i rezi, jakiej dokonano na jego rodakach, Jean Juvénal des Ursins, kronikarz ze stronnictwa Armaniaków, napisał: „wszyscy mówili, że sprawiał wrażenie, jakby zupełnie go to nie wzruszało”<sup>31</sup>.



Z kolei Pierre z Fénin, pisarz ze szlacheckiego rodu wywodzącego się ze zdominowanego przez Burgundczyków regionu Artois, z równym przekonaniem twierdził, że książę Jan był „mocno wzburzony na wieść o klęsce Francuzów”<sup>32</sup>. Zwolennicy księcia, którzy popierali go w staraniach o utrzymanie należnej mu pozycji w rządzie, wiedzieli, że z całego serca pragnął uczestniczyć w bitwie pod Azincourt, lecz w imieniu króla odmówiono mu pozwolenia. Śmierć dwóch jego braci: Antoniego z Brabancji i Filipa z Nevers, była miażdżącym ciosem dla rodu i dynastii. Poza tym wśród Burgundczyków podejrzenia budził fakt, że tak wielu Armaniakom udało się ująć z życiem, nawet jeśli stracili honor<sup>33</sup>. Najważniejszym z jeńców pojmanyh przez Anglików był przecież młody Karol, książę Orleanu.

Co zatem miał zrobić Jan Burgundzki przyglądający się zniszczeniom, jakie jego wrogowie ze stronnictwa Armaniaków sprowadzili na królestwo? Ukryty w bezpiecznym księstwie Burgundii, rozważał swoje szanse i kalkulował koszty ryzyka. Sojusznicy widzieli w nim człowieka o imponującej posturze, bystrym umyśle widocznym w spojrzeniu zza opadających powiek i długim nosie, który nadawał profilowi właściciela wyjątkowego charakteru. Jego znakiem rozpoznawczym był czarny chaperon, którego zebrane z przodu boki spinał drogocenny rubin<sup>34</sup>. Mówiąc krótko – był zupełnie innym człowiekiem niż ukochany król, budzący raczej litość niż podziw. Z kolei oskarżający go o zdradę Armaniacy słusznie przewidywali, że jego działania nie będą się odtąd ograniczały wyłącznie do Francji. Chociaż był jedną z najważniejszych postaci w królestwie, jako władca burgundzki miał również związki polityczne z ośrodkami leżącymi poza jego granicami. Jako książę Burgundii był wasalem króla Francji, któremu przysięgał służbę i posłuszeństwo, lecz jako jej hrabia – władający ziemiami sąsiadującymi z księstwem od wschodu i położonymi poza dominium francuskiego monarchy – winien był wierność i poddaństwo cesarzowi Świętego Cesarstwa Rzymskiego. „Dwie Burgundie”, jak je nazywamy, nie były zresztą jego jedyną stawką w grze o wpływy w Europie Zachodniej, której geografia nieustannie się wówczas zmieniała. Po swojej matce, hrabinie Małgorzacie z Male, odziedziczył zamożne hrabstwa Flandrii

i Artois, co dawało mu wpływy również w Niderlandach<sup>35</sup>. Potężny książę Burgundii górujący na francuskiej scenie politycznej stał więc jedną nogą w królestwie, a drugą poza nim, i aby utrzymać równowagę, musiał czasem wykonywać karkołomne akrobacje. W roku 1406 na przykład król Francji mianował go dowódcą ataku na zajęty przez Anglików port w Calais. Jan zgromadził podległe mu wojska i szykował się do szturmu<sup>36</sup>. Lecz kiedy gotów do walki jechał w pełnej zbroi na spotkanie z żołnierzami, jego przedstawiciele negocjowali z Anglikami układ, na mocy którego jego flamandzkie twierdze miały nie udzielać Francuzom wsparcia wojskowego podczas ataku, do którego osobiście ich prowadził.

Jednak w tym wypadku, wbrew ponurym podejrzaniom Armaniaków, nie można oskarżać księcia Burgundii o zdradę ani nawet jednoznacznie uznać go za hipokrytę. Takie postępowanie wynikało z obowiązków, jakie na nim spoczywały jako hrabim Burgundii i względów politycznych, które kazały mu dbać o interesy bogatych flamandzkich miast – Gandawy, Brugii i Ypres. By się z nich wywiązać, musiał utrzymywać z Anglią bliskie relacje i zapewnić ciągłość dostaw angielskiej wełny producentom flamandzkich tkanin oraz chronić statki handlowe kursujące pomiędzy angielskim wybrzeżem a Flandrią. Fakt, że był księciem Burgundii, w żaden sposób nie umniejszał jego rangi para Francji. W 1406 roku zirytował się, gdy w ostatniej chwili Paryż wycofał rozkaz ataku na Anglików okupujących Calais, tłumacząc się niewystarczającymi środkami. „Pan mój był i nadal jest ogromnie rozszalony i zagniewany zaistniałą sytuacją, podobnie jak byłby każdy na jego miejscu, i nikt nie może go pocieszyć”, opowiadał w Burgundii skarbnik księcia swoim współpracownikom<sup>37</sup>. Z kolei w roku 1415, bez względu na insynuacje czynione w następstwie rzezi pod Azincourt, książę nie prowadził z angielskimi najeźdźcami żadnych rozmów.

Zamiast tego, tygodnie i miesiące po bitwie wypełniały mu starania o władzę we Francji, której wciąż nie mógł zdobyć. W listopadzie 1415 roku wyruszył do Paryża „bardzo poruszony śmiercią swoich braci i żołnierzy” (jak tłumaczył anonimowy, wówczas proburgundzki paryski kronikarz), lecz Armaniacy, „zdrajcy Francji”, nie dopuścili go przed ob-

licze bezwolnego króla<sup>38</sup>. Na Armaniakach, którzy w tamtym czasie kontrolowali stolicę, większe wrażenie od rozpaczki księcia robiła krocząca za nim doskonale uzbrojona armia. Zamknięto przed nim bramy miasta, a resztki jego nadziei na zawładnięcie Paryżem pogrzebała śmierć delfina Ludwika – młodzieńca o reputacji nieudacznika i sybaryty, który mimo wszystko starał się osiągnąć z nim trwałe porozumienie i nawet poślubił jego córkę<sup>39</sup>. A przed rokiem zaś próbował zabronić „obu stronom używania krzywdzących bądź obraźliwych określeń takich jak «Burgundczyk» albo «Armaniak»”<sup>40</sup>. Teraz, po śmierci delfina, konetablem Francji został hrabia Armagnac: człowiek o wielkiej wiedzy i przenikliwości, jak twierdził mnich z Saint-Denis<sup>41</sup>, czy też okrutnik na miarę Nerona, jeśli wierzyć paryskiemu kronikarzowi<sup>42</sup>. Ten ostatni w lutym 1416 roku donosił z przerażeniem, że „pomimo sprzeciwów, to on stoi obecnie na czele całego królestwa, ponieważ król wciąż nie czuje się dobrze”.

W miarę jak Armaniacy umacniali swoje pozycje w rządzie, księciu Burgundii nie pozostało nic innego, jak tylko wycofać wojska na północ, do twierdz we Flandrii i Artois. Należący do niego zamek w Hesdin, położony 50 km na zachód od Arras, znajdował się w odległości zaledwie 11 km od pola bitwy pod Azincourt, na którym Anglicy uśmiercili mu braci i na którym Armaniacy – w jego przekonaniu – nie potrafili obronić Francji. Była to nie tylko forteca i rezydencja godna księcia, lecz prawdziwa ciekawostka architektury, z pokojami pełnymi zmyślnych pułapek, konstrukcji i przedziwnych mechanizmów służących do robienia gościom psikusów. W zamkowej galerii wisiało na przykład krzywe zwierciadło, i gdy się ktoś na nie zapatrzył, mógł zostać obłany strumieniem wody tryskającej z na pozór nieruchomej rzeźby, który sam uruchomił, stawiając stopę na odpowiedniej płytce. A jeśli komuś udało się przejść przez galerię i nie paść ofiarą mechanicznego wynalazku, przy wyjściu uderzającego gościa w głowę albo w plecy, trafiał do komnaty, w której szalała wichura z deszczem i śniegiem, „jakby z samego nieba”, i czekało go spotkanie z drewnianą rzeźbą pustelnika, która ku jego przerażeniu zaczynała mówić<sup>43</sup>. Gabinet cudów znajdował się w zamku w Hesdin od ponad stu lat, lecz dopiero

wiosną 1416 roku Jan Burgundzki nabrał pewności, że stał się obiektem żartów i grożą mu liczne pułapki. Z gabinetem luster zaczęto również kojarzyć sobór w Konstancji, w którym znalazła odbicie każda polityczna i teologiczna kwestia, dzieląca wówczas europejską opinię publiczną. Często w postaci przejawionej, przynajmniej jeśli spojrzeć na oficjalny powód zwołania zgromadzenia, którym była próba zakończenia przedłużającej się schizmy papieskiej. Delegaci ze stronnictwa Armaniaków, reprezentujący na soborze interesy francuskiego rządu, włożyli wiele energii w próbę uniemożliwienia angielskim adwersarzom przedstawienia własnych racji i z nie mniejszą żarliwością atakowali swojego rodzimego wroga, księcia Burgundii. Jean Gerson, wybitny kanclerz Uniwersytetu Paryskiego i uznany teolog, z oburzeniem zareagował na propozycję zgłoszoną w 1407 roku przez Jeana Petita, by usprawiedliwić zabójstwo księcia Orleanu, i zamiast tego zażądał, by Kościół tę zbrodnię potępił. Książę Burgundii przysłał na sobór własną delegację. Jego ludzie, z biskupem Arras na czele i przy wsparciu Pierre'a Cauchona – którego zaangażowanie w sprawę Burgundczyków równe było zaangażowaniu Gersona w sprawę Armaniaków – zawzięcie się bronili, odpierając każdy atak siłą kontrargumentów, łapówek i nie dość starannie maskowanych pogroźek<sup>44</sup>. Podczas gdy ludzie Kościoła spierali się między sobą, książę Jan stawiał niepewne kroki w trudnym i śmiertelnie niebezpiecznym tańcu z „pomazańcem bożym”, Henrykiem, królem Anglii. W lipcu 1416 roku podpisali rozejm, zgodnie z którym mieli zaniechać walk na północnych ziemiach księcia: w Pikardii, Flandrii i Artois, i uzgodnili, że jesienią spotkają się osobiście w okupowanym przez Anglików Calais. Sytuacja była jednak bardzo napięta, a wzajemna nieufność tak głęboka, że przedsięwzięto szczególne środki, aby zapewnić księciu bezpieczną podróż. 5 października opuścił on swoje miasto Saint-Omer i wyruszył do Gravelines, nieopodal Calais. Podczas odpływu, gdy rzeka Aa będzie wpadać do morza płytkim strumieniem, miał się przeprowić na przeciwną stronę. W asyście dworzan i uzbrojonej straży zajął pozycję na jednym z brzegów. Na drugim tymczasem stał w podobnej eskorcie książę Gloucester, najmłodszy brat angielskiego króla. Po krótkiej chwili obaj ruszyli